

## REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Klub Łączności, występy artystyczne, kształcenie się

### 9. Klub Łączności

Przed placem Litewskim był klub, który skupiał co sobota telefonistki, telegrafistki i ich rodziny, bo listonoszki nie były wtedy jeszcze w modzie. Nieduży klubik to był. Ja tam zostałam właściwie wpuszczona przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych, ponieważ ona wiedziała, że my jesteśmy kolejarzami i sukcesy cały czas odnosimy. A sekretarz – pani Witkowska – wezwała mnie kiedyś i mówi: „Może byś pomogła takiemu klubowi, który niewiele robi, bo właściwie tylko się schodzą potańczą i to wszystko. Ale oświatowej roboty nie widać”. A ona miała takie dość duże pojęcie o tym, mówi: „Przecież można i wokalne sekcje porobić, i muzyczne, każdy może na czymś gra. Ale nie ma takiego, który by uruchomił”. Ja mówię: „Ja i tak mam dosyć. Dojeżdżam z Lublina do Chełma, to jest siedemdziesiąt sześć kilometrów dwa razy dziennie. W jedną i w drugą stronę, to jest sto pięćdziesiąt dwa. Przyjeżdżam nieraz o dwudziestej trzeciej do domu, a czwarta rano trzeba się zrywać, bo znowu pociąg jest do Lublina”. – „No wiesz, ale my będziemy bardzo zadowoleni, jak ty zechcesz pokazać, że masz wpływ na to, żeby ta twórczość tam zaistniała”. Ech! Nie bardzo się zgadzałam, bo ja w ogóle nie znałam środowiska, bo co to jest listonosz dla mnie? Nie wiedziałam w ogóle jak zacząć całą robotę. Nie zastałam tam nic, tylko zastałam soboty, w których potańcówki robiono. To była mechaniczna muzyka. Ale zaprzyjaźniłam się z trzema telefonistkami, które potem były w konkursie recytatorskim z pierwszymi miejscami. Jedna była Ada. Potem jeden z tych chłopców, Żydek Stanisław, zaczął organizować wokalną sekcję i sam nawet opracował piosenkę. To był szlagier. Ale bardzo trudną do wykonania. Taka żonglerka słowa tam jest. Bardzo fajna piosenka. I tym zachwycił jak była akademia, ich święto. On na moim jubileuszu pierwszy pokazał się. Mieszka gdzieś niedaleko. Teraz zaprosiłam go na ten drugi. Nie odpowiedział. Też mi zarzuciła później pani Witkowska – „Niech pani wreszcie zacznie teatralnie coś, niech pani sztukę robi”. Ja mówię: „Przepraszam bardzo. Jeżeli ja nie biorę za to żadnych pieniędzy, jeżeli ja nie mam

pomocy, i nie mam szatni, i nie mam żadnej rekwizytorni, to jak mogę robić teatr? Przecież każdego trzeba jakoś ubrać w daną epokę, w dane treści”. – „O właśnie. Bo w tych przeglądach zastanawiają się, że Moździeńska nie robi sztuk teatralnych”. – „Ale ja robię swoje, dopasowuję do ludzi treści, które postaci potrafią udźwignąć w treść. I że przekażą prawdy, że to jest nienaciągane, stąd podziw tylu jurorów”. Więc ja zrobiłam chyba „Klucz od przepaści” Krzysztofa Gruszczyńskiego. Potężna sztuka. Wtedy była takim hitem na czasie, bo wybuchła bomba w Hiroszimie i Amerykanie w naszych oczach zyskali taką negatywną ocenę. A Gruszczyński skorzystał z tego i zrobił cały podręcznik do tego. Więc ja wykorzystałam i w tym czasie ogłosili nabór na studia. Wzięłam po prostu sztukę, ona była taką książeczką chyba na czterdzieści parę stron, ale bardzo mnie interesowała ta treść. Ślicznie było to wszystko tam pokazane, jak „sowy czekają na czekoladę” - to był ostatni sygnał telegrafisty, który podawał, żeby zrzucić bombę. Akurat „Do przedszkola szły dzieci, lekarze szli na obchody w szpitalach, a bomba uderzyła”. A tam - „sowy czekają na czekoladę”. Nagrany na taśmę taki był sygnał dla lotnika, który nadjeżdżając na dany obiekt miał otworzyć... No więc miałam bardzo dobrą obsadę, bo już moi ludzie byli. I zagrała tą główną rolę dziewczyna, która była teraz na tym jubileuszu - Bajkiewicz. Ona była pasażerką wybierającą się w podróż dopiero. I moja córka, ta która zmarła teraz, była jako najlepszy recytator, postawiona przed takim zadaniem, bo dostała kompletne artystyczne zero, takiego sąsiada z piętra – Bychawskiego, który w życiu w niczym nie brał udziału. No i był wysoki, był przystojny i matka mówi: „Proszę panią, on sobie poradzi”. I on stanął przed publicznością i nie wiedział co robić. To moja córka ratowała znając jego tekst i mówiła: „Na pewno sądził pan, że ja do pana zadzwonię”. A on mówi: „Tak”. – „I spodziewał się pan, że to zrobię w tej minucie?”. – „Tak”. Porobił czternaście razy „tak”. Potem ze sceny jak zeszedł, to mówi: „Pani Reniu. Czy ja mogę Beatę ucałować? Przecież ona uratowała mnie, ona wciąż pytała moją rolę, a ja tylko mówiłem „tak” i „tak”. Tyle tylko, że Związek Zawodowy Kolejarzy jemu, jako synowi milionera, zafundował biały garnitur z granatową koszulą i lakierki białe. I tak się pokazał tam właśnie w tym klasztorze, w którym ten lotnik się zamknął. I właśnie wtedy pojechałam na ten egzamin do Otwocka. Tam się rada pedagogiczna zebrała. Otwierają Studio Teatralne dla zasłużonych już reżyserów. Ja, mając lat pięćdziesiąt pięć, zdecydowałam się na studia. Po tym liceum. Tylko cały czas pracowałam na te wszystkie moje sprawy. Brałam udział w różnych warsztatach, ale nie brałam udziału w kształceniu siebie i rozumiałam, że jednak każdy warsztat zagraniczny, to jest połowa akademii, to tylko brać.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-09-28, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekaj
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"